

Kristina Ohlsson

# SREBRNY CHŁOPIEC

Tłumaczyła ze szwedzkiego  
Anna Topczewska

Tytuł oryginału  
SILVERPOJKEN

Copyright © Kristina Ohlsson 2014  
Published by agreement with Salomonsson Agency

Copyright © 2016 for the Polish edition by

Media Rodzina Sp. z o.o.

All rights reserved

Projekt okładki  
Małgorzata Lichota

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki — z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych — możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8008-144-4

Media Rodzina Sp. z o.o.  
ul. Pasięka 24, 61-657 Poznań  
tel. 61 827 08 60  
[www.mediarodzina.pl](http://www.mediarodzina.pl)  
[mediarodzina@mediarodzina.pl](mailto:mediarodzina@mediarodzina.pl)

Projekt typograficzny i łamanie  
Grzegorz Kalisiak | *Pracownia Liternictwa i Grafiki*

Druk i oprawa  
Edica Sp. z o.o.

# 1

Kiedy Aladdin po raz pierwszy zobaczył chłopca w krótkich spodenkach, padał śnieg. Niebo zasnuły ciężkie chmury, było zimno. Aladdin wybierał się na łyżwy ze swoją koleżanką Billie. Płynąca przez miasto rzeka zamarzała i wąska tasiemka wody przemieniła się w lśniące lodowisko. Tata Aladdina nie przypominał sobie podobnej zimy.

— Mieszkam w Åhus od prawie dziesięciu lat i ani razu nie widziałem, żeby rzeka zamarzała już w listopadzie — stwierdził.

Aladdin tymczasem spakował do plecaka kanapkę i termos z kakao.

Jego rodzice przeprowadzili się z Turcji do Szwecji, kiedy był mały. On sam kompletnie

nic z tego nie pamiętał i na pytanie, skąd pochodzi, zawsze odpowiadał, że z Åhus.

Tego dnia, kiedy zobaczył chłopca w krótkich spodenkach, akurat mu się spieszyło. Wiedział, że jest już spóźniony, i nie chciał, żeby Billie długo na niego czekała.

Ostatnio jednak Aladdin spóźniał się nie z własnej winy, tylko z winy rodziców. To był ich pomysł, żeby sprzedać dom i zamieszkać w starej wieży ciśnień, w której mieściła się ich restauracja „Turek w Wieży”.

— Mamy mieszkać w wieży? — zdziwił się Aladdin. — Chyba poszaleliście, to przecież niemożliwe!

— A niby dlaczego niemożliwe? — odparła jego mama. — Przecież cała wieża należy do nas, a restauracja zajmuje tylko parter i najwyższe piętro, więc wszystkie pozostałe poziomy stoją puste.

I tak się stało. Wprowadzili się parę tygodni temu. Żeby dostać się do swojego pokoju, Aladdin musiał teraz przebiegać kilka pięter, i dlatego często spóźniał się na spotkania z kolegami. Mama żartowała, że to dobry trening, ale jego te żarty nie bardzo śmieszy-

ły. Wiedział przecież, dlaczego się przeprowadzili.

Interesy rodziców szły kiepsko, restauracja przynosiła mniejsze zyski niż dawniej i dlatego musieli sprzedać najpierw dom, a potem baręk mieszkalną, na której zwykle spędzali całe lato.

— Czasem ma się więcej pieniędzy, a czasem mniej — mówił tata Aladdina. — Nie ma w tym nic nadzwyczajnego.

Aladdin jednak widział, że tata się niepokoi, a to zdecydowanie nie wróżyło nic dobrego.

— Uważajcie na siebie — poprosiła mama, kiedy skończył pakować plecak. — Pamiętajcie, że woda zamarza w górze rzeki, a bliżej ujścia, gdzie stoją łodzie, już nie.

— Dobrze, dobrze — rzucił Aladdin i popędził do wyjścia.

Mama natychmiast zawołała go z powrotem.

— Tylko nie spóźnij się na kolację. Chcielibyśmy o czymś z tobą porozmawiać.

Miała poważną minę. Aladdin zmarszczył czoło.

— Czy coś się stało?

— Porozmawiamy o tym później. Teraz baw się dobrze z Billie.

Potem mama odwróciła się i poszła z powrotem do restauracji. Aladdin niepewnie ruszył schodami w dół. O czym rodzice chcą z nim rozmawiać?

Dokładnie w chwili, kiedy wyszedł z wieży, zobaczył chłopca. Tamten stał kawałek dalej i patrzył na niego. Aladdin ze zdziwienia o mało nie upuścił plecaka.

— Cześć — powiedział odruchowo, idąc w kierunku ulicy.

Chłopiec stał koło szyldu z nazwą restauracji, który zamontował tata. Miał w sobie coś dziwnego. Mimo mrozu ubrany był w krótkie spodenki i robiony na drutach sweter. Szorty wydawały się uszyte z grubego materiału, który, jak ocenił Aladdin, musiał drapać. Na nogach — podkolanówki i traperki. Czarne traperki z popękanej skóry, sweter w biało-czarne pasy.

Chłopiec nie odpowiedział na pozdrowienie. Stał tylko w śniegu i patrzył. Aladdin zawahał się. Może powinien przystanąć? Może tamten potrzebuje pomocy?

— Zgubiłeś się? — zapytał Aladdin i natychmiast zrobiło mu się głupio. Co za „zgubiłeś

się”? Chłopak miał na oko dwanaście lat, czyli był mniej więcej w wieku Aladdina. Człowiek w tym wieku, jeśli się zgubi, nie sterczy w śniegu z wybałuszonymi oczami.

Tamten nadal milczał. Odwrócił tylko wzrok i ruszył w stronę wieży. Może jego rodzice są w restauracji?

Chłopiec w krótkich spodenkach nie wszedł jednak do środka, tylko zniknął na tyłach budynku. Aladdin spojrział na zegarek. Właściwie nie miał teraz czasu się nad tym zastanawiać, bo już był spóźniony, ale ciekawość zwyciężyła — musi dowiedzieć się, gdzie tamten się podział.

Błyskawicznie zarzucił plecak na plecy, po czym zaczął okrążyć wieżę, lecz po przejściu zaledwie kilku metrów stanął. Chłopca nigdzie nie było widać.

— Halo? — odezwał się Aladdin.

Nikt nie odpowiedział.

Dziwne.

Bezradnie rozejrzał się dookoła: tamten jakby zapadł się pod ziemię.